

w trójkacie). Dlaczego jednak pan "aromatariusz" Antoni Ehrbar wybrał na patrona swej apteki na dolnym Łyczakowie vis-a-vis kościoła Klarysek — akurat rzymskiego cesarza Tytusa? Chyba nie na złość Żydom, którym ten cesarz zburzył Jerozolimę? Owal jego widać z obu stron wejścia do apteki na kolorowych, na szkle malowanych medalio-

prześliczną koronę świętego Szczepana, patrona Węgier, ponadto — przeróżne secesyjne nenufary i girlandy, składając tym sposobem hołd smakom, panującym na początku naszego lubego stulecia. Gdy pewnego razu jacyś wandale sfukli to ubezpieczone, zresztą, arcydzieło sztuki szklarskiej, cały "kulturalny" Lwów poruszony był do głębi i gazety piisały o tym tak szeroko, jak wiele lat później o pięknej Gorgonowej, co w samych Brzuchowicach zabiła swą pasierbicę, Łusię Zarembiankę.

Apteka i kryminał — to na ogół dość odległe pojęcia, lecz nie na placu Bernardyńskim. Bo od apteki (Piepes) Poratyńskiego do Sądu Karnego, z przyległym doń więzieniem, jest tylko parę kroków. Wystarczy przejść plac i udać się tam, gdzie stoi studzienka z nagą i skrzydlatą nimfą. Więc podumajmy sobie chwilkę nad specjalnością Lwowa, jaką były tzw. sensacje, czyli zabójstwa, "względnie" morderstwa. Piękne to były czasy, gdy parę razy na rok ktoś kogoś w naszym mieście przerosł do wieczności. Dla wyznań chrześcijańskich wieczność mieściła się przeważnie na cmentarzu Łyca-



Kto by mi zaś wyrzucił, że jeno w imponderabiliach się lubuję, błahostki wyolbrzymiam, a lekce sobie ważę szacowaną tradycję, historię, geografję, architekturę, słowem — kulturę *Leopolis semper fidelis*, że nie mówię o Lwowie "pomnożytelem polskości", o Lwowie "troistym", jak go nazwał prześwietny burmistrz tego grodu w XVII w., a przy tym niezgorszy, choć od brata Szymona gorszy, poeta Józef Bartłomiej Ozimek, zwany Zimorowiczem — kto by mi brał za złe, że jakoby milczeniem pokrywam "Śluby Jana Kazimierza", Ossolineum, Colosseum, Muzeum Dzieciuszyckich, Lubomińskich, Stauropię, Pannoramę Raclawicką — ten, po pierwsze: nie ma racji, a po wtóre zapewniam go, parafrazując Terencjusza, że: *Leopoliensis sum et nihil leopoliensis a me alienum puto*. Lecz wyznaję, iż dla dziecięcej mej wrażliwości przyjazd cyrku Buflalo Billa (w roku 1905, jeśli mnie pamięć nie myli) lub wiezanie mordercy Czabaka — to wydarzenia równie epokowe, jak przyjazd cesarza Franciszka Józefa, zabójstwo namiestnika hrabiego Andrzeja Potockiego, lub obrzucenie jajami jego następcy, Michała Bobrzyńskiego. Stało się to w czasie promocji Juliusza Kjeinera, promocji *sub auspiciis Imperatoris*.

Jako najzabawniejsze z tych wydarzeń wspomnijmy wizytę monarchy-starucha, miłoścywie złożoną Lwowowi w roku 1903 przy sposobności "manewrów cesarskich" w rejonie Szczerca. Wtedy to zabłysnął wzmiankowany już burmistrz Ciuchciński. Prezydialną obleczon chwałą, siedział obok samego c. i k. Apostolskiego Majestatu, siedział w pluszowej łoży "cesarskiej" Teatru Miejskiego na przedstawieniu *Aidy* czy *Straszego dworu*. Tym, bądź, co bądź, niecodziennym faktem czuł się nieco zażenowany — (Kto by się nie czuł?) Tym bardziej, że Jego Cesarska i Królewska Mość łaskawie chwaliła lwowską operę. Wzruszony uznaniem, spływającym nań z najwyższych ust, wybełkotał Ciuchciński historyczne słowa:

Jawolił, Majestat! Die Saenger sind gut, nur die Churen sind schlecht.

Honni soit qui mal y pense!

(ciąg dalszy nastąpi)

Fotografie Georg Borysowski



nach, ponadto samo wejście wieńczyło popiersie imperatora z jakiejś imitacji brązu czy z gipsu, pofarbowanego na brąz. Żeby zaś żadnych nie było wątpliwości, czytaliśmy aż w trzech językach, że to jest apteka "Pod rzymskim cesarzem Tytusem" — *Zim römischen Kaiser Titus — Sons (!) lempereur Titus (!)*. Gwoli jakim Francuzom skaleczono na Łyczakowie ich język, trudno odgadnąć, gdyż za moich lat je tylko na Łyczakowie, ale w całym Lwowie niewielu mieszkało Francuzów. Było wprawdzie trochę rodowitych "paryżanek" do wychowywania dzieci w tzw. lepszych domach, ale połowa z nich urodziła się raczej nad Pełtwią niż nad Sekwaną; "zważywszy", że i sam konsul Trzeciej Republiki, piękny pan o siwej, patriarchalnej brodzie, był Polakiem i nazywał się Żebrowski. Był to, rzecz prosta, konsul honorowy, bo z niehonorowymi Lwów stosunków dyplomatycznych nie utrzymywał.

Dużą popularnością cieszyła się, tak u chorych jak u zdrowych, apteka "Pod Węgierską Koroną" na placu Bernardyńskim. Nazwa nie wymaga komentarzy, skoro "Polak, Węgier — dwa bratanki" (ale czyje?). Należała ta piękna apteka do radnego miejskiego i członka "Strzelnicy", drą Jana Piepes-Poratyńskiego. Z biegiem lat Piepes, zenująca pozostałość po zycznym dziadku, który wcale nie był Poratyńskim, gdzież przypaść — a został się jeno sam Poratyński, mężczyzna okazały, z dużą, czarną i pod każdym względem reprezentacyjną brodą. Szczególnie majestatycznie prezentował się on w kontuszu na procesji Bożego Ciała w pobliżu długo-i siwowłosej, lecz wzrostem niepokaznej "świętej Tułi". Nazywano tak powszechnie znanego z dewocji rektora politechniki i radnego miasta — Maksymiliana Thullie. Lecz nie tyle z cnót i urody właściciela słynęła apteka "Pod Węgierską Koroną", ile z najpiękniejszej szyby wystawowej w całej Galicji i Lodomerii z Wielkim itd. Była ona tak piękna, że żadnych towarów aptecznych za nią nie pokazywano. Samą siebie ta szyba wystawiała na pokaz. Na tym potężnych rozmiarów szkle, wartości trzystu koron, nie tylko węgierskich, lecz austriacko-węgierskich (widzę, że powoli zaczynam myśleć w kategoriach amerykańskich) — otóż na tej 300-koronowej superszybie specjalnymi kwasami wytrawiono na matowo-

kowskim. Lubiano u nas mordować bądź członków własnej rodziny, bądź też cudzej. Zdarzały się jednakże morderstwa niedoszłych członków rodziny własnej, i to wcale nie z nienawiści do nich, lecz wprost przeciwnie. Krwią płaciły te ofiary za odmowę czy niemożność połączenia się węzłami krwi z osobą zabójcy. Taki właśnie wypadek przeszedł do potomności na skrzydłach pieśni o Lewickim. (Z tych prawdziwych, pacykowskich Łowickich). Z miłości zamordował on jedną zamezną aktorkę. Całej pieśni już nie pamiętam, lecz strzępy jej, chodzące, a raczej tańczące mi po głowie na nutę "Hajda, trojka" też zastępują na przytoczeniu. Np.:

Widzisz Lewieki, co miłość może:
W mogile ciemnej kochanki trup,
Tobie na szyję kat stryczek włoży
I szubienicy wnet ujrzysz stęp.
lub:
Nie trza ci było kochać mężatki,
To byś ty teraz wolny był,
Nie widziałbyś ty więziennej kratki
—
I cieszyłbyś się zdrowiem w pełni sił.

Kto się krzywi na moje zamiłowanie do lwowskiej pieśni batiańskokryminalnej, niech raczy pamiętać, że w pierwszych latach naszego kochanego wieku — w gimnazjum przy ulicy Sokoła — miałem zaszczyt być uczniem śp. Adama Zagórskiego, największego w Polsce znawcy literatury i muzyki tego gatunku.

